Ewa Tichoniuk-Wawrowicz
(Uniwersytet Zielonogórski)

„Ale czy nic jest lepsze niż cierpienie?" Życie i śmierć w *Liście do nienarodzonego dziecka* Oriany Fallaci

Zaletą zastanawiania się nad życiem i śmiercią
jest to, że można o nich powiedzieć cokolwiek.

Émile Michel Cioran, *Sylogizmy goryczy*

Abstract

"But is Nothingness Preferable to Suffering?" Life and Death in the Oriana Fallaci's *Letter to a Child Never Born*

The life-death binomial reappears throughout the entire work of Oriana Fallaci. The *Lettera a un bambino mai nato* (*Letter to a Child Never Born*, 1975) is no exception. The novel, presenting an independent single woman who discovers that she is expecting a baby, gained immediate recognition and popularity in many countries. In no more than a hundred pages it discusses not only the questions and choices of the future mother, but also different attitudes related to more or less conscious and responsible motherhood, fatherhood, and abortion. Additionally, the monologue, addressed to the barely conceived child, considers existential issues, struggling to answer age-old questions: what is the value of love, of work, of society, what is the complexity of the condition of man and woman, and first of all: what are life and death? What is unusual about Fallaci's protagonist is her prolonged ambivalence, which culminates in a surprising decision to terminate "cooperation" with her child at a time when most mothers become more and more affectionate towards

theirs. *Letter to a Child Never Born* covers not only the matter of whether accidental motherhood may evolve in the direction of desired motherhood. It also debates the value of life itself and whether the stochastic act of creation can bring some value and purpose of its own.
Słowa kluczowe: Fallaci, List do nienarodzonego dziecka, życie, śmierć.

Dwumian życie-śmierć przewija się w twórczości Oriany Fallaci właściwie nieustannie. Nawet w pierwszej książce, *I sette peccati di Hollywood* (*Siedem grzechów Hollywood*, 1958) – która, zdawałoby się, nie pozostawi miejsca na drugi człon opozycji, ze względu na szczególną tematykę: specyfika amerykańskiego przemysłu filmowego i jego Mekki – pojawia się, obok wspomnienia krańca biografii kilku gwiazd, szeroki opis cmentarza, należącego do sieci Forest Lawn Memorial-Parks & Mortuaries, wiele lat później nazwanego „tematycznym parkiem-nekropolią"[1], a będącego tak miejscem pochówku wielu znanych i cenionych[2], jak i punktem spotkań, rodzinnych pikników, czy miłosnych schadzek.

> To nie komediowe wybryki. Ci z Hollywood zawsze działają na poważnie: nawet kiedy wydaje się, że traktują per noga wieczność. […] Mania przeobrażenia życia (i śmierci) w wesoły spektakl zaczyna się zatem w Forestlawn[3]. Ale kino ma nad tym miejscem władzę również mniej subtelną i bardziej namacalną[4].

Już tutaj specyficzna forma egzystencji i jej kresu, będących w oczywisty sposób nierozerwalnymi częściami tego samego continuum, nurtuje florentynkę. Później, na kartach *Niente e così sia* (*Nic i amen*; 1969), spróbuje objaśnić je siostrzyczce, Elisabetcie:

1 Ben Ehrenreich, *The End. Death in L.A. can be an odd undertaking*, 01. 11. 2010, http://www.lamag.com/features/2010/11/01/the-end, dostęp: 31.08.2013.

2 Na przykład: Bette Davis, Bustera Keatona, Telly'ego Savalasa.

3 Pisownia rozłączna, Forest Lawn, pojawi się w *Intervista con il mito* (*Wywiad z mitem*; 2010), w rozmowie z Virną Lisi z 1964 roku, podczas której dziennikarka jeszcze bardziej będzie dziwić się spacerom i piknikom wśród mogił [Oriana Fallaci, *Intervista con il mito*, Rizzoli, Milano 2010, s. 175–176].

4 Oriana Fallaci, *I sette pecccati di Hollywood*. BUR Rizzoli, Milano 2010, VI wydanie, s. 37, 41. Cytaty z nieprzełożonych na język polski utworów Fallaci są tłumaczeniami własnymi autorki niniejszego artykułu.

> […] życie […] to kara śmierci. […] I właśnie dlatego, że jesteśmy skazani na śmierć, musimy przeżyć je dobrze, wypełnić bez utraty choćby kroku, bez przyśnięcia na sekundę, bez strachu przed błędem […]. Nawet jeśli przez dobre wypełnienie go niszczy się je. […] [A wtedy] nie służy już niczemu.[5]

W ostatecznym rozrachunku, zatem, wszelkie wysiłki i tak spełzają na niczym. Mimo że, chcąc nie chcąc, trzeba je podejmować w takiej czy innej formie.

Pozostałe tytuły Fallaci – od *Il sesso inutile* (*Niepotrzebna płeć*; 1961) po pośmiertnie opublikowany *Un cappello pieno di ciliegie* (*Kapelusz cały w czereśniach*; 2008; wyd. pol. 2012) czy *Il mio cuore è più stanco della mia voce* (*Moje serce jest bardziej zmęczone od mojego głosu*; 2013) – traktujące o dziejach najnowszych i dawniejszych, sprawach polityki i ideologii, siłą rzeczy oscylują między biegunami fundamentalnego antonimu. Makroskalę historii i związane z nią mechanizmy dziennikarka przekłada na jednostkowe egzemplifikacje, które jednak odzwierciedlają pesymistyczną wizję autorki. Wizję, zasadzającą się głównie na nihilizmie egzystencjalnym, niekiedy i moralnym lub ze znamionami relatywizmu; jedynie z rzadka rozświetloną fajerwerkiem radości życia, który, okraszając przygnębiający monolit, daje tylko wrażenie cyklotymiczności.

Nie inaczej jest w *Lettera a un bambino mai nato* (*List do nienarodzonego dziecka*[6]; 1975; wyd. pol. 1993, 2013). Utwór, przedstawiający samotną, niezależną kobietę, odkrywającą, że spodziewa się dziecka[7], zyskał natychmiastową popularność i uznanie w wielu krajach. Na raptem stu stronach[8] przedstawione zostały tak wątpliwości i wybory przyszłej

---

5 Oriana Fallaci, *Niente e così sia*, BUR Rizzoli, Milano 2010, s. 415.

6 Książka ukazała się w ponad trzydziestu krajach, przy czym zaimek przysłowny przeczący „nigdy" nie został zachowany bodaj tylko w przekładzie polskim (tak Eugeniusza Kabatca z 1993 roku, jak Joanny Ugniewskiej z 2013) i chorwackim. Co mocno zmienia horyzont oczekiwań czytelniczych na poziomie samego tytułu.

7 Wiele osób, z samą Fallaci na czele, zastanawiało się, czy i w jakim stopniu utwór jest autobiograficzny. Florentynka uparcie dementowała wzorowanie się na własnym życiu. Jednak sporo rysów charakteru, jak i faktów, zadaje kłam oświadczeniom autorki. Przede wszystkim kilka ciąż zakończonych poronieniem (też poniekąd sprowokowanych niehigienicznym tryb życia), bez bycia zamężną. Zob. Santo L. Aricò, *The Unmasking of Oriana Fallaci. Part II and Conlusion to Her Life Story*, Dorrance Publishing, Pittsburgh 2013, s. 86–87.

8 Włoskie wydanie z 2010 roku liczy 95 stron, polski przekład z 1993–116, z 2013–144.

matki, jak i różne postawy związane z bardziej lub mniej świadomym i odpowiedzialnym macierzyństwem, ojcostwem, aborcją. Decyzja o narodzinach lub o przerwaniu ciąży ogniskuje niczym soczewka zagadnienia związane z początkiem i kresem bytu. Zatem monolog skierowany do ledwo poczętego potomka porusza także kwestie egzystencjalne, próbując dać odpowiedź na odwieczne pytania: jaka jest wartość miłości, pracy, społeczeństwa, na czym polega złożoność kondycji mężczyzny i kobiety, a przede wszystkim: czym jest życie i śmierć. Poniekąd odpowiedź tę znajdujemy już na pierwszych stronach: „Dziecko, życie jest takie męczące. To wojna, która wybucha każdego dnia, a chwile radości są jedynie krótkimi przerwami i trzeba za nie płacić wysoką cenę." [8[9]] Narratorka roztacza przed malcem wizję życia trudnego, pełnego wyrzeczeń i frustracji. Wyraża wprawdzie wątpliwość, czy to nie za wcześnie na objawienie brutalnej prawdy, natychmiast jednak utwierdza się w słuszności obranej ścieżki:

> Być może powinnam zataić przed tobą nędzę i smutek, być może powinnam ci opowiedzieć o świecie niewinnym i wesołym. Ale oznaczałoby to, dziecko, że chcę cię oszukać. Że chcę ci wmówić, iż życie to miękki dywan, po którym można chodzić boso, a nie brukowana kamieniami droga. O te kamienie można się potknąć, można upaść i zranić się. Ale to nie wystarczy, bo kiedy uważasz na stopy, zawsze znajdzie się ktoś, kto podniesie kamień, żeby rzucić ci nim w głowę […]. [19]

Z czasem dodatkowo dochodzi do wniosku, że jej syn czy córka wszystko to rozumie, bo wie więcej od własnej matki [34–35], nawet widzi przez nią [48]. Dlatego próbuje się od niego/niej – oczywiście bezskutecznie – dowiedzieć, kiedy zaczyna się życie ludzkie:

> Powiedz mi, błagam cię: czy twoje naprawdę już się zaczęło? Od kiedy? Od chwili, kiedy kropla światła zwana plemnikiem przebiła i podzieliła komórkę? Od chwili, kiedy wykiełkowało ci serce i zaczęło pompować krew? Od chwili, kiedy rozwinął ci się mózg, rdzeń kręgowy i zaczęłoś przyjmować ludzką postać? Albo ta chwila ma dopiero nadejść i na razie jesteś jedynie zalążkiem człowieka? [35]

---

9 Nawiązania do *Listu do nienarodzonego dziecka* w tłumaczeniu Joanny Ugniewskiej zaznaczone są bezpośrednio w tekście w nawiasach kwadratowych.

Narratorka podejmuje więc kwestie szeroko analizowane przez bioetykę, zmagającą się nie tylko z zagadnieniem początku istnienia i statusem życia prenatalnego, ale i z określeniem, kiedy mamy do czynienia z człowiekiem, a kiedy już z osobą.

> […] o istnieniu osoby decyduje posiadanie wyższych funkcji mentalnych, które muszą być dostępne poznawczo badaniom empirycznym. I tak zwykle mówi się o manifestacji świadomości, samoświadomości, racjonalności, języka i warunkującego je wszystkie funkcjonowania kory mózgowej. […] Dopiero o takiej bytowości można orzekać, że jest podmiotem praw[10].

Stąd: człowiekiem się jest, osobą jedynie bywa[11], co nie zmienia faktu, że nawet naturaliści traktują okres przed narodzinami jako etap ontycznie dynamiczny. Przy czym nikt, jak dotąd, nie rozstrzygnął jednoznacznie dylematu o początku życia. Tak jak w pytaniach narratorki Fallaci, i u specjalistów znajdziemy cały wachlarz możliwości. Od radykalnej tezy, że gamety nawet przed zapłodnieniem noszą w sobie potencjalność istnienia ludzkiego (John Harris, Bonni Steinbock), przez wyznaczenie poczęcia (Juan de Dios Vial Correa, Erich Blechschmidt, Benedict M. Ashley i in.)[12], implantację zygoty (Franz Böckle), pojawienia się smugi pierwotnej[13], zrębów działającego układu nerwowego (Baruch Brody;

---

10 Grzegorz Hołub, *Status antropologiczny życia prenatalnego w bioetyce naturalistycznej*, „Roczniki Wydziału Filozoficznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie" 2009, t. XV, s. 32. Por. James William Walters, *What Is a Person? An Ethical Exploration*, University of Illinois Press, Champaign-Urbana-Chicago 1997, rozdz. II: *Vying Models: Physicalism and Personalism*, s. 24–53.

11 A i to niekoniecznie staje się udziałem każdego: "Fetuses, infants, the profoundly mentally retarded, and the hopelessly comatose provide examples of human non persons." Hugo Tristram Engelhardt, *The Foundations of Bioethics. Second Edition*, Oxford University Press, New York 1996, s. 139.

12 Obok kryterium zapłodnienia, pojawia się jeszcze kryterium genetyczne czy kryterium ciągłości szlaku rozwojowego istoty. Ks. Tadeusz Biesaga, *Antropologiczny status embrionu ludzkiego*, [w:] *Podstawy i zastosowania bioetyki*, Tadeusz Biesaga (red.), Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 2001, s. 101–113, http://biesaga.info/wp-content/uploads/2009/12/Biesaga-T.-23.-Antrop.-st.-embrionu-w-Podstawy...-Kr-2001-1001-113.pdf, dostęp: 01.09.2013.

13 Albert R. Jonse, *Bioethics Beyond the Headlines: Who Lives? who Dies? who Decides?*, Rowman & Littlefield Publishers, Lanham 2005, s. 81.

Harold J. Morowitz i James S. Trefil)[14], zakończenie organogenezy albo zdolności przeżycia poza ustrojem matki jako początku, interesującego z punktu widzenia medycyny wszakże początkowo embriologów, potem perinatologów, aż po narodziny, wchodzące w kompetencje neonatologów. Choć i tu pojawią się głosy, że lokalizacja istoty – w macicy czy poza nią[15] nie jest jeszcze wiążąca[16]. Co otwiera zarówno drogę relatywizacji statusu noworodka i dyskusji na temat aborcji pourodzeniowej[17] z jednej strony oraz szeroko pojętej eutanazji z drugiej[18]; jak i dalszego zawężania grupy osób[19]. Niemniej jednak wielu teoretyków przychyla się do nadania niemowlętom rangi „osoby społecznej".

Podobnie mnogie, skrajne argumenty antropologów przytacza też za swoją przyjaciółką i bohaterka Fallaci [39–41, 42, 87] oraz jej lekarze

---

14 Chodzi tu o różne etapy rozwoju neurologicznego – od początku funkcjonowania centralnego układu nerwowego (ok. czterdziestego dnia) przez pojawienie się połączeń synaptycznych (od dwudziestego czwartego tygodnia ciąży) po możność odczuwania bólu, co związane jest z wykształceniem połączeń między wzgórzem a korą mózgu koło 30 tygodnia. Curtis L. Lowery, Mary P. Hardman, Nirvana Manning, R. Whit Hall, K.J. S. Anand, B. Clancy, *Neurodevelopmental Changes of Fetal Pain*, 31.10.2007, http://anes-som.ucsd.edu/vp%20articles/topic%20c.%20anand.pdf, dostęp: 01.09.2013.

Trzeba podkreślić, że tak Arystoteles, jak i św. Tomasz z Akwinu byli zwolennikami animacji sukcesywnej, przypadającej właśnie na czterdziesty dzień od zapłodnienia w płodach męskich, osiemdziesiąty – w żeńskich. Dopiero odpowiedni kształt cielesny miał zapewnić otrzymanie duszy rozumnej. Co pozwalało zaklasyfikować aborcję jako grzech ciężki, a nie zabójstwo.

15 „The location of a being – inside or outside the womb – should not make that much difference to the wrongness of killing it." Peter Singer, *Practical Ethics. Second Edition*. Cambridge University Press, New York 1993, s. 139.

16 Stąd dalsze kryteria: nawiązania świadomego kontaktu poznawczo-wolitywnego z otoczeniem, akceptacji życia poczętego przez rodziców i społeczeństwo, uznania lub nieuznania człowieczeństwa embrionu ze względów społecznych i materialnych.

17 Alberto Giubilini, Francesca Minerva, *After-birth abortion: why should the baby live?*, 01.03.2012, http://jme.bmj.com/content/early/2012/03/01/medethics-2011-100411.full, dostęp: 30.08.2013.

18 Bonnie Steinbock, *Life Before Birth: The Moral and Legal Status of Embryos and Fetuses. Second Edition*, Oxford University Press, New York 2011, s. 38.

19 Do ludzi zdolnych do autonomii, racjonalności i samoświadomości, przekładających się na umiejętność określenia swojej odrębności, trwania w czasie (kryterium ciągłości pamięci Locke'a), formułowania własnych pragnień oraz dążenie do ich realizacji. Por. Engelhardt, *The Foundations of Bioethics*, *op. cit.*, s. 105–106; Peter Singer, *Practical Ethics. op. cit.*, s. 74, 87, 90.

[111–112, 116–118]. Nie dziwi więc, że nie potrafi ona orzec stanu ani ontycznego ani prawnego oczekiwanego dziecka. Mimo to zachwyca się jego rozwojem, docenia „trud" [31], pracę weń włożoną, uniemożliwiającą wręcz odpoczynek. Początkowo mówi o „kropli życia" [7, 8] i analizuje jej postępujące transformacje w oparciu o artykuł prasowy dotyczący powstawania życia. Omawia dołączone do niego zdjęcia. Najpierw opowiada o trzytygodniowym embrionie (piąty tydzień ciąży), mierzącym zaledwie 2,5 mm i przypominającym „przezroczystą orchideę" z „dwiema wypukłościami, które staną się mózgiem", wgłębieniem, „które stanie się ustami" [10] oraz nieproporcjonalnie wielkim sercem [11]. Potem o pięciotygodniowym: kojarzącym się z jednocentymetrową rybką o czarnych oczkach i ogonku; ciągle bez twarzy i bez mózgu [19–20][20]. W szóstym tygodniu maleńkie „płetwy" przekształcają się w „skrzydła", a płód zaczyna wyglądać jak ludzka istota [24]. Cztery dni później przechodzi na żywienie poprzez pępowinę, wykształca narządy płciowe, paluszki, usta, język, zawiązki zębów mlecznych. Dziecko waży trzy gramy i mierzy półtora centymetra [30–31]. Z ukończeniem dwóch miesięcy chrząstki zaczynają kostnieć [43]; oczy są relatywnie ogromne [48]. W dziesiątym tygodniu kończy się kształtowanie żeber w obrębie sześciocentymetrowego ciałka, a powieki zamykają się, by otworzyć się potem koło siódmego miesiąca [70–71]. W czternastym tygodniu płód mierzy co najmniej dziesięć centymetrów[21] [84]. Tydzień później jest „już dzieckiem pod każdym względem" [89]: ma twarz z ustami i nosem, dłonie i stopy z paznokciami, zaczątki włosków na głowie. I wymierza swojej matce pierwszy odczuwalny kopniak [90, 92].

A jednak trudno mówić o jednoznacznej apoteozie życia i rodzicielstwa. Chociaż aktywiści ruchu pro-life szybko włączyli *List…* do kanonu

---

20 „[…] w tym okresie jest niemal niemożliwością odróżnić cię od zarodka jakiegokolwiek ssaka: gdybyś było kotem, wyglądałobyś mniej więcej tak samo jak teraz." [20]. Por.: "Le differenze tra embrione umano ed embrioni non-umani sono in alcuni casi minime e dunque non giustificano l'attribuzione di una condizione così differenziata all'inizio della vita umana rispetto all'inizio di altre forme di vita biologica. Inoltre la ricerca embriologica ha indicato quanto sia arduo e dubbio attribuire al momento del concepimento l'inizio di tratti personali del tutto individuali." Eugenio Lecaldano, *Bioetica. Le scelte morali*. Roma-Bari, Laterza 1999, s. 232.

21 Chodzi o długość ciemieniowo-siedzeniową (CRL), czyli bez mierzenia nóżek. Por. Edward I. Bluth i in., *Ultrasound: A Practical Approach to Clinical Problems*, Thieme, New York 2000, s. 323–324.

utworów jednoznacznie broniących chrześcijańskiej wizji życia poczętego, nie można nie dostrzec skazy: specyficznego sposobu, w jaki matka zwraca się do dziecka i kluczowego dla rozwoju fabuły momentu, w którym narratorka przedkłada własną egzystencję ponad dobro dziecka.

Od początku bohaterka Fallaci uczciwie mówi o swoich skrajnych emocjach. Zaczyna od paraliżującego strachu [7]. Później przeplatają się momenty zdezorientowania [13], niepokoju [25, 29] i szczęścia [25], złego humoru [21], triumfu [14], goryczy i upokorzeń [29], podziwu [30], rozdrażnienia i złości [45], wzruszenia [46–47], wściekłości, graniczącej z histerią [71, 81–82], wesołości, zdenerwowania [78], oburzenia [80–81], czułości [85], niecierpliwego oczekiwania [92], lęku [92], poczucia winy [98], rozpaczy [130]. Nieporadne próby wypracowania kruchej równowagi dodatkowo zaburzają zewnętrzne wpływy i naciski [27–29, 74–77, 83].

Jednak, mimo cieplejszych gestów – chęci pogłaskania [24], położenia obok siebie na poduszce [71] – przyszła matka podkreśla, że nie potrafi określić, co czuje do syna/córki: „istotnie, nie wiem, czy cię kocham. Nie myślę o tobie w kategoriach miłości. Myślę o tobie w kategoriach życia" [22]. Co więcej: zaznacza wprost, że nie potrzebuje potomka [9, 12], że wydanie go na świat wcale jej „nie bawi" [11], że dałaby go przeszczepić jakiejś cierpliwszej kobiecie [44–45, 98–99] lub że mogłaby go „podarować" jego ojcu [83]. Z czasem dochodzi wręcz do wniosku, że z nich dwojga to ona jest „ewentualną ofiarą" [41], „prześladowaną" [87]: dziecko postrzega jako wymagającego i kontrolującego [80–81] ciemiężyciela; twierdzi, że rzuca się na jej „ciało jak wampir" [41], dokonuje w nim „bezlitosnej inwazji" [84], wysysa krew, zabiera oddech, pozbawia jej samej [24], przykuwa do łóżka [70–71], obdarza mdłościami [41], zmęczeniem [71], uprzedmiotawia [80]. „Wdarłoś się we mnie jak złodziej i zabrałoś mi brzuch, krew, oddech. Teraz chciałobyś zabrać mi całe moje życie." [87] Wreszcie ostatecznie opuszcza ją początkowy zapał, „chwalebna pewność absolutnej prawdy" [68], nadzieja i odwaga [9, 19, 129], na rzecz dręczących wątpliwości.

W sumie, stwierdzenie, że dziecko jest niepotrzebne, można zinterpretować jako wyraz autonomii i spełnienia w życiu osoby nie widzącej w kimś drugim naczynia dla swoich ambicji oraz oczekiwań, traktującej potomka jak odrębny, samodzielny podmiot: „Nie należysz ani do Boga, ani do państwa, ani do mnie. Należysz do siebie samego i koniec" [41; por. 73]. Przez co ambiwalencja „Nigdy nie byłam gotowa na to, by cię przyjąć, chociaż bardzo na ciebie czekałam" [7] staje się poniekąd

szczytna, nie tylko zrozumiała. Do zaakceptowania jest również powątpiewanie w siebie jako matkę [47, 98–99] czy uważanie się za niezdatną do tego „zawodu" [87]; zdarza się też ogólna niechęć do dzieci [87]. Nawet wściekłe „[…] mam ciebie dość!" [81], „doprowadzasz mnie do szału, nie mam już sił" [71] da się wytłumaczyć wyczerpaniem i zmiennymi nastrojami, podobnie jak labilność względem malca, traktowanego raz jako istotę wszechwiedzącą, to znów jako byt albo pozbawiony umysłu w ogóle, albo pochłonięty kompletnie odmienną rzeczywistością [49]. Towarzyszą temu jednak dalsze rozważania nad ponurym obliczem ogromnego i bezlitosnego [50] świata, potrzeba przygotowania dziecka „na kilka bardzo nieprzyjemnych prawd" [49], takich, jak: stały ból, rodzący się i rosnący z nami [8], uświadomione cierpienie [12], pełną sprzeczności logikę [13] i niejednoznaczne wartości, rozszczepiające jedną prawdę na wiele prawd [125, 132], sumienie na wiele sumień [133], „klęski, rozczarowania, udręki" [9], całkowita zależność od innych, brak samotności i wolności w owym „mrowisku" [49–50, 51], wszechobecnym tłumie, w którym „będziesz miało tysiące panów i władców" [50], narzucających jarzmo zasad, rad, nauk, więzi, uczuć [50–51], „arbitralne pojmowanie tego, co słuszne i niesłuszne" [75] oraz odseparowujących kruchymi granicami inteligencję od głupoty, miłość od nienawiści, życie od śmierci [97]; w którym rodzina i praca to tylko kolejne elementy duszącego systemu [51–53], nakładającego na jednostki ograniczenia, wtłaczającego w maneż; gdzie wolność jawi się ułudą [49, 52], a miłość – próbą kompensacji niedostatków, ślepą niewolą, ulotną „porą roku" [76], jeśli nie zwykłym „głodem, który raz zaspokojony pozostawia wrażenie niestrawności" [23].

Nie koniec na tym, bowiem narratorka opowiada cztery smutne „bajki" [54–57, 58–62, 63–69, 100–105]: historie z własnego dzieciństwa lub dorosłości, przeobrażone w przypowieści, ilustrujące mroczną naturę rzeczywistości, rządzonej przez silniejszych [56–57], przeżartej tak przemocą i podłością, jak i niesprawiedliwością, podziałami, nierównością [61–62], deprymującą dynamiczną statycznością zła: „świat się zmienia i pozostaje taki sam jak przedtem" [69], wypełnioną marzeniami zabitymi „kpinami okrutnych idiotów" [104].

> Nie chcę cię zniechęcać, wierz mi, skłonić cię do tego, byś zrezygnowało z przyjścia na świat; chcę jedynie podzielić się z tobą moją odpowiedzialnością, a także wyjaśnić ci, na czym polega twoja odpowiedzialność.

> Masz jeszcze czas, dziecko, by się zastanowić, a nawet, żeby się rozmyślić. Co do mnie, mimo przypływów i odpływów, jestem gotowa. Ale ty? Już cię pytałam, czy jesteś gotowe patrzeć, jak się zrzuca kobietę na magnolię, jak obdarowuje się czekoladkami tych, co ich nie potrzebują. Teraz pytam cię, czy jesteś gotowe zaryzykować, że będziesz prało cudze slipy i odkryjesz, że jutro już było? [69]

Zapewnienie o gotowości i nieodwodzeniu od raz podjętej decyzji nosi znamiona jedynie chwytu retorycznego. Wspomniana na początku nadzieja [9] i odwaga [12, 28] zupełnie się gubi. Zwłaszcza w obliczu tak życzenia matki, by jej własne dziecko „straciło wcześnie owo dziewictwo zwane dzieciństwem, iluzją" [56], jak i wywodu ginekologa, nakłaniającego swoją pacjentkę do wyciszenia:

> W skrajnych przypadkach […] można by mówić, że myśl zabija. Na poziomie podświadomości oczywiście, i dlatego muszę się koniecznie wyciszyć. Muszę absolutnie unikać wszelkich emocji, wszelkich czarnych myśli. Pogoda ducha, niewzruszony spokój są niezbędne. [80]

Narratorka zasłania się niemożnością zmienienia własnej natury, a kolejne ograniczenia narzucone przez ciążę, trudniejszą niż się tego spodziewała, wywołują w niej gniew i potrzebę zawarcia z potomkiem paktu:

> Dziecko, jeśli mamy pozostać razem, musimy zawrzeć umowę. Oto i ona. Robię na twoją rzecz ustępstwo: utyję, podaruję ci moje ciało. Ale nie umysł. Nie moje reakcje. Zatrzymam je dla siebie. A na dodatek chcę małego bonusu: moich drobnych przyjemności. Zaraz wypiję whisky i wypalę paczkę papierosów, jednego po drugim, i zacznę znów pracować, istnieć jako osoba, nie jako puszka, i będę płakać, płakać, nie pytając cię, czy ci to szkodzi. [81]

Lecz „niepodległościowy" spazm szybko budzi poczucie winy, a plamka krwi – panikę i rozpacz [85]. Kobieta godzi się więc na hospitalizację [86–90], jednak pobyt w szpitalu oraz związana z nim monotonia i nuda, rychło stają się dla niej nie do wytrzymania:

> Dlaczego miałabym znosić podobną agonię? W imię czego? Zbrodni, którą popełniłam, kochając się z mężczyzną? Komórki, która podzieliła się na dwie, a potem na cztery, a potem na osiem i tak w nieskończoność,

chociaż tego nie wymagałam? A może w imię życia? Życie, tak, zgoda. Ale czym jest to życie, na mocy którego ty, które istniejesz jeszcze niegotowe, liczysz się bardziej niż ja, która istnieję gotowa? Czym jest szacunek wobec ciebie, który wyklucza szacunek wobec mnie? Czym jest to twoje prawo do istnienia, które nie uwzględnia mojego prawa do istnienia? Nie jesteś człowiekiem… […] Ludzką istotą jestem ja, która myślę i mówię, i śmieję się, i płaczę, i działam w świecie, ja, która trudzę się w imię spraw i idei. Ty jesteś tylko lalką z ciała, które nie myśli, nie mówi, nie śmieje się, nie płacze i działa tylko w imię własnego życia. To, co widzę w tobie, nie jest tobą, to jestem ja! Przypisałam ci świadomość, rozmawiałam z tobą, ale twoja świadomość była moją świadomością, a nasz dialog był monologiem […]! [86–87]

I narratorka podejmuje decyzję o wyjściu ze szpitala: „Ja cię nie zabiję […], po prostu odmawiam ci pomocy w sprawowaniu do końca twojej tyrańskiej władzy […]" [88]. Mimo próśb i gróźb swojego lekarza, uważającego, że zamierza zrobić „coś gorszego od aborcji" [90] oraz pierwszego kopniaka potomka, na który pierwej czekała z utęsknieniem jako na wiele znaczący sygnał [10, 70, 90; por. 8] i który wita z wielkim wzruszeniem [90], kobieta przeklina się, jeśli miałaby się rozmyślić [88], i rusza w podróż służbową.

Powrót do dawnego życia napawa ją niekłamaną radością [92–93], podobnie, jak wcześniej wstanie po dwutygodniowym leżeniu [78]. Są to chwile autentycznego rozradowania, całkiem zmieniającego optykę narratorki. Praca sprawia przyjemność [92], wspólnota daje poczucie sensu [93], słońce cieszy na równi z zabawą i żartami [93–94].

Żałuję, że mówiłam ci zawsze o najsmutniejszych rzeczach, że nie opowiedziałam ci o tym, jak cudowny jest świt, jak słodki jest pocałunek, jak wspaniale pachnie jedzenie. Żałuję, że nigdy cię nie rozśmieszyłam. [93]

Na fali euforii kupuje hinduskie nosidło – barwną chustę do noszenia niemowlęcia, pozytywkę i dziecinne ubranka [95]. Nawet łagodnieje w stosunku do ojca malca: „Mężczyzna, który się godzi na to, by wypędzić go tak, jak ja go wypędziłam, nie jest kimś, kogo należałoby się pozbyć" [96] i postanawia więcej z nim nie walczyć. Zresztą „zawieszenie broni z mrowiskiem" rozciąga na wszystkich, również na lekarzy i szefa.

Chciałabym napisać dla ciebie wiersz, żeby opowiedzieć o uczuciu ulgi, o odzyskanej ufności i o chęci wieszania girland z kwiatów na dachach, na dzwonnicach, na chmurach, o tym wrażeniu, że latam jak mewa w błękicie, daleko

> od brudów, od smutków, nad morzem, które z góry wygląda na bardziej czyste. W gruncie rzeczy odwaga oznacza optymizm. Nie byłam optymistką, ponieważ nie byłam odważna. [96]

Przelot samolotem i wiele godzin spędzonych za kierownicą po wyboistych drogach okazują się wszakże za dużym wysiłkiem dla organizmu [97–109]. Narratorka cierpi i fizycznie i psychicznie: nie chce stracić znowu swojego Księżyca [105]. Mimo to ma pewność, że dziecko umiera. Co potwierdza badanie [107]. I choć wydawało jej się, że jest „gotowa, zrezygnowana, przekonana" [106], odkrywa, że nigdy nie będzie gotowa [107]. I rzeczywiście: czuje się, jakby „niebo zawaliło się jej bezszelestnie na głowę", reaguje odrętwieniem, otumanieniem. Aż pojawia się obsesyjna myśl: „Stało się tak, jak miało się stać. Trzeba być konsekwentną" [108]. Na widok dziecięcej wyprawki, kobietę rozdziera jęk, potem szloch i krzyk. Wreszcie mdleje [108–109] i staje przed onirycznym sądem [110–130], gdzie ona jest oskarżoną, a orzec o jej winie lub braku tejże ma „trybunał życia" [115] w składzie: ojciec dziecka, jej przyjaciółka, rodzice, pracodawca, oboje lekarze. Kolejne mowy streszczają poszczególne stanowiska, najczęściej pojawiające się w dyskusji na temat aborcji czy dzieciobójstwa. Od płomiennej obrony życia poczętego, wygłoszonej przez ginekologa [111–116], a popartą – prawie niemo – przez ojca [119–120] oraz konserwatywno-biznesową argumentacją przez szefa [122–123], poprzez prokobiecą optykę jego koleżanki po fachu [116–119], aż po mizoandryczny atak przyjaciółki [120–122]. Tylko matka i ojciec narratorki, podkreśliwszy, że dla rodziców dzieci zawsze są niewinne, utrzymują, iż nikt tu nie ma prawa ani oskarżać ani bronić, bo „nikt nie ma dostępu do cudzej duszy" [124], tylko ich córka i wnuk znają prawdę. Ostatnim, który zabiera głos, jest więc zmarły syn – jak się okazuje – narratorki.

> Mamo, pozwól mi mówić […]. Nie bój się. Nie trzeba bać się prawdy. Prawda zresztą została już powiedziana. Każde z nich powiedziało jakąś prawdę, ty o tym wiesz; nauczyłaś mnie, że prawda składa się z wielu różnych prawd. Mają rację ci, co cię oskarżyli, i ci, co cię bronili, ci, co cię uniewinnili, i ci, co cię skazali… Ale sądy te nie mają znaczenia. […] Tylko ja, mamo, mogę stwierdzić, że zabiłaś mnie, nie zabijając. [125–126]

I tłumaczy, że w nicości nie ma woli, a zatem i wyboru. Przyjmuje się początek istnienia i czeka, by odkryć, czy jest się z czego cieszyć. On

akurat był zadowolony i wierzył matce, że narodziny są piękne, wyrwanie się nicości – radosne, nawet jeśli wiąże się to z późniejszym cierpieniem i w końcu śmiercią, ale też implikuje ona fakt uprzedniego istnienia.

> Piłem każde twoje słowo wraz z otaczającymi mnie wodami. I każda twoja myśl miała smak odkrycia. Czyż mogło być inaczej? Moje ciało było jedynie projektem rozwijającym się w tobie, dzięki tobie. Uczyłem się wyłącznie tego, co mi dawałaś, ignorowałem to, czego mi nie dawałaś: moim źródłem światła i świadomości byłaś ty. Jeśli przeciwstawia się wszystkiemu i wszystkim, żeby wydać mnie na świat, myślałem, życie musi być naprawdę wspaniałym darem.
>
> Ale potem byłaś coraz bardziej niepewna, coraz bardziej pełna wątpliwości, zaczęłaś przeplatać pochlebstwa i groźby, czułość i urazę, odwagę i lęk. [127]

Syna zabolało oskarżenie o bycie tyranem własnej matki, o przymus usłuchania jego rozkazu, nie własnego wyboru, o zadawanie katuszy. Odstręczyła go posępna wizja wrogiego świata i smutne bajki. Podjął decyzję o samobójstwie. Mimo że rozumiał, iż wszystko to rodzicielka opowiada mu także z miłości, której on dostrzegał więcej nawet w niej niż ona sama, bowiem uznał, że matka cierpi, gdyż uczucia widzi wokół za mało, a jeśli już – to niedoskonałe. „Ale czy wystarczy wierzyć w miłość, skoro nie wierzy się w życie?" [128] A skoro przedstawiona mu egzystencja jest udręką, w dodatku bez innego sensu i celu, jak jedynie kontynuowanie zaczętego wieki temu mnożenia się, cyklu narodzin i śmierci, nie dojrzał sensu w rodzeniu się: „Nie widzę powodu, dla którego miałbym wyłonić się z nicości, żeby do nicości powrócić" [129].

Narratorka dostrzega, że wyrządziła nieodwracalną krzywdę i sobie i dziecku, tracąc nadzieję i wiarę w szczęśliwe życie, w walkę o wyższe wartości, o rozwój. I zrozumiała, że syn ją skazał, bo sama uznała się za winną. Zaś sankcją, na przekór słowom wybaczenia potomka [129–130], miał być najwyższy wymiar kary: powrót do nicości [129].

Tymczasem kobieta dopowiada to, czego zabrakło wcześniej w monologu do dziecka. Że jednak dzień jutrzejszy jest pełen szans [136], że w życiu jest dużo rzeczy do zrobienia [137], że jest wypełnione barwami, smakami, zapachami, dźwiękami, uczuciami i myślami [141], że jego solą nie jest cierpienie, a poszukiwanie szczęścia [138], zabawa i śmiech [141], odkrywanie na własną rękę wartości [143], że „jest nadzwyczajne:

goi rany z zawrotną szybkością" [138], że zew istnienia jest silniejszy od czegokolwiek innego [138–139], że można je kochać także „z całą jego niesprawiedliwością, smutkiem, nędzą [139], że po prostu warto żyć, na przekór wszystkiemu [143], a bycie zapętla się, stając się warunkiem sine qua non siebie samego [143–144]. I sama postanawia zadbać o swoją karierę, „skłonić ludzi, żeby zadawali sobie więcej pytań" [138] oraz „wyjaśnić tajemnicę zwaną miłością" [138].

Tylko, że czekanie na wydalenie martwego płodu niepokojąco się przedłuża, dochodzi do ogólnoustrojowej reakcji zapalnej [139–144]. Okazuje się, że dziecko umarło wcześniej niż zakładano: „W gruncie rzeczy kochałam rybkę. I z miłości do rybki wymyśliłam sobie całą tę kalwarię […]" [140]. Mimo własnej decyzji, przesądzającej los zagrożonej przecież ciąży, narratorka czuje się upokorzona[22] i – podobnie jak wcześniej próbowała przerzucić na swojego potomka odpowiedzialność za wybranie życia [41, 68] – tak teraz ma do niego żal o śmierć, o to, że nie walczył, nie wytrzymał, nie zwyciężył [141]. Zarzuca mu tchórzostwo i wygodnictwo odziedziczone po ojcu, który zdał się na Boga [141; por. 76, 135], a wreszcie zdradę [141]. Aż w końcu odpływa we wspomnienia życia, które nie mogło dojść do skutku, w hipotetyczne reminiscencje pierwszych kroczków syna, pierwszych z nim kłótni, wojennych doświadczeń młodego mężczyzny [142–143].

> Ktoś biegnie, krzyczy, rozpacza… Ale gdzie indziej rodzą się tysiące, setki tysięcy dzieci i matek przyszłych dzieci: życie nie potrzebuje ani ciebie, ani mnie. Ty umarłoś. Teraz[23] umieram i ja. Ale to bez znaczenia. Ponieważ życie nie umiera. [144]

Tak więc niezgoda bohaterki na proces, wyrok, a nawet synowskie przebaczenie, spełza na niczym. I, mimo jej tyleż rozpaczliwych co niewczesnych

---

22 „[…] po co wzlatywać w błękit jak mewa, skoro nie rodzi się innych mew, które urodzą jeszcze inne i jeszcze, żeby bawić się i śmiać?" [141].

23 We wcześniejszych wydaniach w zakończeniu było słowo *forse* (może). Otwarte zakończenie wymusił na Fallaci Alekos Panagulis, jej partner, grecki poeta i bojownik. Przy okazji nagrywania wersji audio utworu w 1993 roku, autorka wróciła jednak do pierwotnego zamysłu i od tamtego czasu zamknięcie drukowane jest także z przysłówkiem *ora* (teraz). Szerzej: *Francesco Cevasco intervista Oriana Fallaci*. „Corriere della Sera", 21 settebre 1993, [w:] Oriana Fallaci, *Lettera a un bambino mai nato*, BUR Rizzoli, Milano 2010, VIII wyd., s. 127–129.

wysiłków, zostaje na niej poniekąd wykonana kara śmierci. Przez co Fallaci zamyka swoją bohaterkę w pierwotnym prawie talionu.

> Gdybym przynajmniej była pewna, że chodziło tylko przystanek i nic więcej, że śmierć nie przekreśla życia, że życie ciebie nie potrzebowało, że ten ból czemuś i komuś posłużył. Ale komu potrzebne jest dziecko, które umiera, i matka, która rezygnuje z bycia matką? Moralistom, prawnikom, teologom, reformatorom? W takim wypadku należałoby zadać sobie pytanie, kto wykorzysta tę historię i jaki będzie wyrok ich trybunału. […] Zgrzeszyłam, skłaniając cię do popełnienia samobójstwa i zabijając cię, czy też zgrzeszyłam, przypisując ci duszę, której nie miałoś? Słyszysz, jak się kłócą, jak krzyczą: obraziła Boga, nie, obraziła kobiety; ośmieszyła sprawę, nie przyczyniła się do jej obrony; pojęła, że życie jest święte, nie, pojęła, że życie jest kpiną. Jak gdyby dylemat być albo nie być mógł zostać rozstrzygnięty za pomocą takiego lub innego prawa, jak gdyby każdy nie musiał samodzielnie podjąć decyzji. Jak gdyby przeczucie pewnej prawdy nie skłaniało do stawiania pytań na temat prawdy przeciwstawnej, jak gdyby obie nie były równoprawne. [132]

Decydowanie o życiu i śmierci nie jest łatwe. I choć przypomina pracę wahadła, bo oscyluje między wieloma za i przeciw, powinno ostatecznie znieruchomieć w jednoznacznym postanowieniu. U kobiet brzemiennych, najczęściej początkowe wątpliwości[24], roztapiają się w rosnącej miłości do dziecka. Inaczej się dzieje, gdy mamy do czynienia z patologią, jak na przykład przy wyparciu ciąży[25]. Jednak trudno w przypadku narratorki Fallaci mówić o takiej sytuacji, jako że od początku przyjęła

---

24 Sama ciąża może generować stany niepokoju i lęku, częściej jednak niż ciążową depresję. Z kolei objawy obniżonego nastroju w tzw. stanie błogosławionym są powszechniejsze aniżeli depresja poporodowa. Zob. Colin R. Martin, *Perinatal Mental Health: A Clinical Guide*, M&K Update Publishing, Keswick 2012, s. 26; Lee S. Cohen, Ruta M. Nonacs, John M. Oldham, *Mood and Anxiety Disorders During Pregnancy and Postpartum*, American Psychiatric Publishing, Arlington 2007, s. 3.

25 Wyróżnia się trzy typy wyparcia: afektywny (*affective denial*), uogólniony (*pervasive denial*) i psychotyczny (*psychotic denial*). Szerzej: Margaret G. Spinelli, *Infanticide: Psychosocial and Legal Perspectives on Mothers who Kill*, American Psychiatric Publishing, Washington 2003, s. 81–102. Wyparcie ciąży może zaowocować dzieciobójstwem. Zob. także: [pap], *Zabijają, bo wypierają ciążę ze świadomości*, 30.07.2010, http://www.wprost.pl/ar/204025/Zabijaja-bo-wypieraja-ciaze-ze-swiadomosci, dostęp: 03.09.2013.

ona za pewnik swój stan i próbowała nawiązać z potomkiem więź. Wypracowanie tejże nie zawsze jest proste.

> Wszystko w tobie zależy ode mnie i wszystko we mnie zależy od ciebie: jeśli się rozchorujesz, rozchoruję się i ja, jeśli umrę, umrzesz i ty. Ale nie mogę z tobą rozmawiać, a ty nie możesz rozmawiać ze mną. […] Nigdy dwoje obcych powiązanych tym samym losem nie było sobie równie obcymi. Nigdy dwoje nieznajomych połączonych w tym samym ciele nie było jedno dla drugiego równie niepojętymi, dalekimi jak my. [35–36]

Początkowa niemożność komunikacyjna czy jej jednostronność jest całkowitą normą, choć, naturalnie, można ją odbierać jako unikatową. Tak samo w przebieg każdej ciąży można wpisać sprzeczne pragnienia[26]. Tym, co zaskakuje u bohaterki *Listu…* jest przedłużająca się ambiwalencja, której ukoronowaniem staje się osobliwe rozstrzygnięcie o zaniechaniu „współpracy" z własnym dzieckiem w momencie, gdy większość przyszłych matek staje się coraz pewniejsza swoich uczuć względem niego[27], więc – siłą rzeczy – z coraz większym zaangażowaniem chroni je i dba o nie.

Tym niemniej, zdarza się, że początek czyjejś egzystencji może wyznaczyć kres innej bez wywołania faktycznej śmierci. Narratorka koncentruje się w znacznej mierze na tym właśnie: jak syn lub córka zrewolucjonizuje jej własne życie [12, 14–15, 41, 43, 83, 87–88]. I to nawet nie wybiega za bardzo w przyszłość. Przede wszystkim skupia się na aktualnych doświadczeniach i reakcjach środowiska. Przyjaciółka nazywa ją „wariatką" [33] i „po trzykroć katoliczką" [40], szef uznaje za odważną [28], lekarz traci rezon, dowiadując się, że dziecko jest nieślubne [26–27], jego ojciec nakazuje się jej go „pozbyć" [21], krawiec mało nie połyka szpilek na wieść o ciąży [28], aptekarz nie ukrywa przerażenia [28]. Narratorkę trapią koszmary [37–39].

Realia utworu, napisanego w 1975 roku, osadzone są we współczesnych autorce Włoszech. Kraju, którego struktura społeczna i obyczajowość określone są – podobnie jak w Polsce – przez patriarchalizm

---

26 "These manifestations of emotional connection with the fetus can include transient feelings of indifference, detachment, or resentment. This type of ambivalence during pregnancy is normative and does not constitute clinically problematic denial." Margaret G. Spinelli, *Infanticide. op. cit.*, s. 82–83.

27 Colin R. Martin, *Perinatal Mental Health*, *op. cit.*, s. 215–216.

i katolicyzm[28]. Bycie panną i samotną matką może dziś nie wywołuje już aż takiego napiętnowania, jednak prawie cztery dekady temu trzeba było nie lada odwagi, by się zdecydować na podobną rewoltę.

> W świecie, w którym zamierzasz się pojawić, mimo że podobno czasy się zmieniają, niezamężna kobieta oczekująca dziecka postrzegana jest na ogół jako osoba nieodpowiedzialna. W najlepszym razie jako ktoś ekstrawagancki, lubiący prowokować. Albo jako bohaterka. Nigdy jako taka sama matka jak inne. [27–28; por. 115]

Bohaterkę Fallaci w decyzji o urodzeniu dziecka początkowo wspierają jedynie rodzice [46]. Natomiast jej przyjaciółka i ojciec dziecka mówią wprost o aborcji [21–22, 29]. W sposób tylko nieco bardziej lub mniej zawoalowany wspominają o niej też ginekolog [27] i szef kobiety [28–29]. Co jest o tyle ciekawe, że do 1978 roku w Italii przerwanie ciąży było prawnie zabronione i uznawane za przestępstwo[29]. Lecz podziemie aborcyjne funkcjonowało sprawnie. Czego dowodzi choćby casus owej przyjaciółki, która – będąc mężatką i matką dwójki dzieci – przerwała ciążę czterokrotnie, bo antykoncepcja zawiodła [33; por. 34].

Jednak *List do nienarodzonego dziecka* nie zajmuje się tylko kwestią czy macierzyństwo z przypadku [8–9, 11] może wyewoluować w stronę chcianego i odpowiedzialnego. Analizuje również, czy w ogóle warto żyć. A zatem: czy stochastyczne powstanie może w sobie nieść wartość i cel. Ostateczna konkluzja jest jakoby pozytywna, twierdząca. Choć potrzebie podtrzymania gatunku i egzystencji jako takiej nadano kształt atawistycznego popędu, ślepo, bez końca wchłaniającego, mielącego i produkującego nowe istnienia. Dysproporcja między ciemnymi, stadnymi stronami bytu, a tym, co w nim jasne, dobre i jednostkowe, przygnębia wszak pesymizmem, zaś *élan vital* zdaje się nie napędzać ludzkiego ducha, tylko najniższe instynkty. Konflikt między materią a wyższymi

---

28 Należy pamiętać, że, na przykład, rozwody zostały zalegalizowane we Włoszech dopiero 1 grudnia 1970 roku, ustawą nr 898. A niespełna cztery lata później, na 12 i 13 maja 1974, rozpisano referendum, mające je obalić. 59,1 % głosujących odrzuciło jednak tę próbę.

29 I karane więzieniem od dwóch do pięciu lat – tak dla osoby dokonującej aborcji, jak i dla poddającej się jej kobiety. Art. 545–555 k.k., zniesione ustawą nr 194 z 22 maja 1978. Tekst zniesionych artykułów dostępny: http://www.studio-avvocato-penale.it/Dei_delitti_contro_l%27integrita%27_e_sanita%27_stirpe.htm, dostęp: 01.09.2013.

instancjami człowieczej psychiki i umysłu staje się nierówny. Pobrzmiewa echo hamletowskiego monologu. Typowa dla Fallaci zachęta do walki o lepsze istnienie, do przekraczania samego siebie, owej transcendencji egzystencjalnej, kojarzącej się natychmiast z Nietzschem, brzmi tu wyjątkowo słabo. Zresztą, narratorka *Listu*… stwierdziła przecież wprost: na pytania, czy żyć i jak, jaką i gdzie wybrać śmierć (między czynem a bezwładem), czy dawać życie czy nie, czy też może je odbierać, każdy musi sobie odpowiedzieć sam.